

## **„O tym warto pamiętać... Opowieść pradziadka z historią w tle”**

Na świat przyszedłem 15 listopada 1944 r w Opinogórze Dolnej. Urodziłem się oczywiście w domu, przy porodzie pomagała mojej matce pani Popek, która była wiejską akuszerką. Na imię dano mi Kazimierz, po mojej matce Kazimierze, ponieważ byłem do niej bardzo podobny.

W późniejszym czasie okazało się, że odziedziczyłem po niej nie tylko urodę, ale także geny. Moja matka była bardzo chorowita, miała astmę oraz chore serce. Zmarła w wieku 54 lat. Zawsze wspominała z drżeniem serca historię, która miała miejsce pod koniec wojny. W czasie ucieczki do piwnic, aby ukryć się przed Rosjanami wyslizgnąłem się matce, która nawet nie zauważyła, że zgubiła zawiniątko z dzieckiem. Znalazł mnie sąsiad, pan Maluchnik, który biegł chwilę później.

Mieszkaliśmy w czworaku, budynku folwarcznym, który był pobudowany dla parobków Krasieńskich. Nazywał się czworak, ponieważ zamieszkiwały go cztery rodziny. Każda z rodzin posiadała jedną izbę o wymiarach 5 na 6 metrów. Podłoga w niej była gliniana. W pomieszczeniu znajdowało się jedno małe okno oraz piec z cegły, który służył zarówno do gotowania posiłków i pieczenia chleba, jak i do ogrzania izby zimą. Na podłodze stał duży, okrągły stół, cztery krzesła oraz trzy drewniane łóżka, na których leżały sienniki wypchane słomą, a pierzyny i poduszki piórami.

Moi rodzice zajmowali się uprawą roli, pracowali na ziemi, którą otrzymali po II wojnie światowej od państwa. Mieli oni osiem hektarów, które musieli obrobić w konie. Do orania służył pług, który ciągnęły dwa konie, a rolnik prowadził go za rączki. Na polach uprawiono pszenicę, ziemniaki, owies, żyto. Część ziemi przeznaczono pod trawy, ponieważ hodowaliśmy dwie krowy, dwa konie, dwa prosiaki oraz kury. Rolników obowiązywał nakaz oddawania części płodów rolnych na rzecz państwa za niewielką kwotę pieniędzy.

Zboże koszone kosą, a kobiety zbierały je i wiązały w snopy, które ustawiano w stygi, a później zwożono w sterty i młócono cepami. Ziemniaki były sadzone ręcznie „pod motykę”, tzn. robiliśmy dołki motyką, po wrzuceniu ziemniaka zasypywaliśmy je.

W domu było nas siedmioro, rodzice i pięcioro dzieci: najstarszy brat Zdzisław, siostra

Teresa, brat Jan, ja i młodsza siostra Ewa.

Moim wychowaniem najbardziej zajmowała się Teresa, starsza ode mnie o osiem lat. We wszystkim mi pomagała oraz uczyła różnych przydatnych w życiu czynności, np. pieczenia chleba czy pływania. Uczyła mnie także czytać i pisać. Gdy jej zabrakło, ponieważ zmarła w wieku 14 lat na tyfus, którym zakażono ją w czasie szczepienia ochronnego, musiałem bardzo szybko dorosnąć i przejąć obowiązki, które ona wykonywała.

Po jej śmierci rodzicom bardzo brakowało córki. Ponieważ byli już w średnim wieku, udali się do kościoła i złożyli przysięgę, że w Święta Wielkanocne w naszym domu będziemy jeść tylko jajka - symbol nowego życia. I prosili Boga, aby obdarzył ich córką. Po dwóch latach urodziła się moja siostra Ewa.

Rodzice byli bardzo szczęśliwi, jednak niezbyt długo, gdyż po pięciu latach matka zmarła. Musiałem młodej siostrze zastąpić matkę. Od tej pory wykonywałem większość czynności życiowych: piekłem chleb, prałem i opiekowałem się siostrą, ponieważ ojciec całe dni pracował w polu.

Do szkoły chodziłem wraz z moim o dwa lata starszym bratem Jankiem. W klasie byli uczniowie w różnym wieku, co było spowodowane przerwą w nauczaniu w czasie wojny. W szkole nie było ogrzewania ani szatni. Pisaliśmy stalówkami obsadzonymi na patyku. Atrament znajdował się w środku ławki. Bardzo często pojawiały się kleksy, za co obrywaliśmy „po łapach”. W tamtych czasach nauczyciele mogli bić uczniów, a czasem nawet rodzice o to prosili, aby „trzymać nas krótko”. Bardzo miło wspominałem czasy szkolone. Pamiętam, jak uczyłem Janka czytać. Ja mówiłem: „Ala ma asa”, a on powtarzał. Tak przeczytaliśmy pół czytanki, kiedy zorientowałem się, że on patrzy w okno, a nie do książki, wtedy powiedziałem:

- Janek, nie patrz się tam!

A on powtórzył:

- Janek, nie patrz się tam!

Wpadłem w złość, a następnie zacząłem się śmiać. Tak zakończyła się nauka czytania.

Uśmiech na mojej twarzy wywołuje też wspomnienie historii dotyczącej mojego nauczyciela matematyki, pana Komorowskiego, który bardzo często wysyłał mnie wraz z kolegą,

Wieśkiem Kamińskim po obiady do stołówki. Pewnego dnia Wiesiek wymyślił, aby dosypać piasku do rosółu. Nauczyciel wpadł w szal, gdy spróbował zupy. Dostaliśmy lanie oraz musieliśmy zostać po lekcjach, ale nigdy więcej nie musieliśmy chodzić po posiłek.

Do szkoły i kościoła chodziłem boso, a buty niosłem pod pachą, zakładałem je dopiero w szkole czy kościele (aby się nie zniszczyły).

Gdy kończyłem 8 klasę szkoły podstawowej, wychowawca wezwał do siebie mojego ojca i radził mu, abym uczył się dalej w szkole ponadpodstawowej. Jednak po rozmowie z moimi starszymi braćmi ojciec postanowił, że zostanę w domu, abym nadal wraz z nim zajmował się gospodarstwem.

Najczęstszymi potrawami, które gościły na naszym stole, były te, ugotowane na mleku, typu: kasza jęczmienna czy zacierki. Ponadto jedliśmy chleb pieczony własnoręcznie na zakwasie oraz ziemniaki. Czasami był smalec ze skwarkami. Piekłem też placki „sodziaki” lub placki buraczane z buraków cukrowych. Placki te smażone były na rozgrzanych fajerach kuchni. Czasem jedliśmy też prażoną kaszę zakraszoną skwarkami. Nie było telewizorów ani telefonów, ale ludzie byli zadowoleni z życia, spotykali się ze sobą, aby porozmawiać, pożartować czy też pograć w karty. Dzieciaki, gdy tylko miały wolną chwilę, wybiegały na podwórko i grały w gry, które same wymyśliły.

Codziennie życie utrudniał dostęp do pitnej wody, ponieważ na całą wieś była tylko jedna studnia, więc wodę trzeba było oszczędzać. Do prania i mycia braliśmy tę ze studni wykopanej przy stawie. Praliśmy za pomocą tary, tj. pofałdowanej blachy. Mycie odbywało się w blaszanej bali raz w tygodniu, najczęściej w sobotę.

Mimo iż warunki życia były trudne, a praca bardzo ciężka, chętnie wracam myślami do chwil, gdy byłem małym chłopcem.

Na podstawie wspomnień pradziadka Kazimierza Jezierskiego, zmarłego w 2004 r.

Maria Głowacka kl. VII a  
Szkoła Podstawowa w Opinogórze

*Ze względu na trudności techniczne praca nie zawiera zdjęć, które wysłała autorka. Przepraszamy.*